

Rekolekcje z Księgą Koheleta

Rozpoczynamy nasze rozważania cytatami z księgi Koheleta na temat sensu ludzkiego trudu i istnienia, w perspektywie jego gorzkiego spojrzenia na ludzkie życie. Spróbujemy zrozumieć coś z tego tak odległego biblijnego świadectwa, zobaczyć na ile jest dziś aktualne.

Marność nad marnościami – wszystko jest marnością. Co przyjdzie człowiekowi z całego trudu, jakie zadaje sobie pod słońcem? Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, a ziemia trwa po wszystkie czasy (Koh 1, 1-4). Nie nasyci się oko patrzeniem ani ucho słuchaniem. To, co było, jest tym, co będzie, a to co się stało, jest tym, co znowu się stanie, więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem (Koh 1, 8-9). Znienawidziłem życie, gdyż przykre mi były wszystkie sprawy, jakie się dzieją pod słońcem; bo wszystko marność i pogoń za wiatrem.

Nie wiadomo, kim był autor, bo tytuł księgi nie wywodzi się z imienia. Hebrajskie słowo *Kohelet*, po grecku *Ekklesiaste*, genetycznie związane z rzeczownikiem *kahal* (zgromadzenie) oznacza tego, który zwołuje owo zgromadzenie albo też przemawia w zgromadzeniu ludu. Jest to więc niejako tytuł funkcyjny zastępujący imię. Ono samo pozostaje nieznane - i nie wiemy, kim właściwie był człowiek, który napisał tę przejmującą Księgę. Wprawdzie w jej tytule i wstępie jest on nazwany *synem Dawida, króla w Jeruzalem* i to, co mówi o sobie, mogłoby odpowiadać życiu Salomona, lecz jest to tylko umowna konwencja literacka, ponieważ intencją redaktorów było podkreślenie wagi i mądrości zawartych w niej refleksji. Czytać je należy tak, jakby wyszły z ust samego wielkiego króla Salomona.

Nie jest też znany dokładny czas powstania tej Księgi. Najprawdopodobniej pochodzi ona z III lub II wieku przed Chrystusem, na co zdają się wskazywać realia dotyczące określonego układu stosunków społecznych, a także pewne elementy myśli filozoficznej. Są to jednak sprawy naprawdę mało istotne - kto i kiedy ją napisał. Jej przesłanie jest bowiem całkowicie wolne od kategorii czasu.

Jest to Księga poszukiwań. Ktoś nieznany nam z imienia szuka sensu świata i sensu istnienia. Szuka prawdy. Szuka mądrości. W jego słowach znamieniem bogactwa są trzody i winnice, a wojownicy ostrzą groty żelazne, **lecz smutki, niepokoje i rozterki Koheleta nie mają wieku i okazują się także i naszą wewnętrzną własnością!** A ten człowiek wiedział, że jego bezimienne usta mówią ponad czasem i historią: *Cóż to jest, co było? To samo, co potem będzie. Cóż jest to, co się stało? To, co się stanie. Nie ma nic nowego pod słońcem.*

Jest to Księga okrutna w swej dojrzałości. Kohelet, kiedy ją spisywał, musiał już dawno zapomnieć o młodości. **Młodość nie może wiedzieć, że nie zawsze będzie tak, jak jest dzisiaj.** Dla młodości, a nawet i później, wiele spraw po prostu nie istnieje, nie wydają się realne nawet wówczas, kiedy się o nich słyszy od innych. Sprawy te stają się czymś dotykającym dopiero wówczas, gdy zbliża się zachód naszego życia, kiedy pełny jest już bagaż niepozbywalnych doznań, doświadczeń, klęsk i niechcianej gorzkiej mądrości. Wtedy

powstają te właśnie pytania, które sobie i światu postawił stary Kohelet. Lecz rzadko bywa, aby zadawano je z tak zupełną szczerością i aby z równą szczerością na nie odpowiadano - gdyż każdy człowiek chciałby mieć litość nad sobą. Kohelet jej nie miał. Pozwalał, aby zaciskały się wokół niego kolejne kręgi smutku. Bez względu na cenę chciał wiedzieć: **jaka jest prawda o Bogu, człowieku i świecie?** I nie dbał o własną skórę.

Koheletowi rozsypuje się bardzo wiele spraw pod wpływem własnej, chłodnej i gorzkiej refleksji. **Lecz jest w tej Księdze nie tylko gorzkie poczucie marności i nie tylko wielki smutek na skraju absurdu istnienia. Jest w niej także Boże światło i pociecha.** I to jest chyba rzecz najdziwniejsza.

Stary Kohelet umiał rzeczowo umotywować swój smutek i swoje zawieszenie na krawędzi bezsensu. Kiedy jednak pojawiła się w nim pogoda i wesele - nie potrafi przytoczyć żadnych równie rzeczowych argumentów. Jego pogoda i radość są jakimś niewytłumaczalnym wewnętrznym przeświadczeniem. Bardziej rzeczą mu daną niż zdobytą przezeń; a zgoła nie wiadomo, skąd daną i dlaczego? Po prostu - są. I stary człowiek z tą samą szczerością mówi to właśnie: że są.

Powiedzieliśmy, iż doświadczenia Koheleta mają walor uniwersalny i są ponadczasowe. I to nas w tej chwili najbardziej interesuje. Postaramy się prześledzić niektóre ścieżki (niektóre, bo było ich bardzo wiele), jakimi przebiegał mędrzec i wyciągnąć wnioski z tej bolesnej lekcji.

Kohelet - ten, który daje się poznać z kart Księgi - jest melancholikiem, nie bez skłonności depresyjnych; bardzo żywa i przenikliwa inteligencja, umysł analityczny, chłodny i logiczny, lecz osobowość wolna od oschłości; człowiek wrażliwy, lecz unikający retoryki. **Nie sposób pomylić Księgi Koheleta z żadną inną.** Trudno ją nawet komentować. Kohelet był z pewnością Hebrajczykiem wychowanym na Biblii, lecz nagle bezceremonialnie kwestionuje elementarne stwierdzenia Księgi Rodzaju i zaczyna powątpiewać, czy rzeczywiście człowiek czymkolwiek różni się od zwierzęcia? Bo wygląda mu na to, że *równy jest stan obojga.*

Pierwsza rzecz, która go szokuje to przekonanie, że życie - tak jak je człowiek ustawia czy musi znosić - to pogoń za wiatrem: *Ja Kohelet (...) skierowałem umysł swój ku temu, by zastanawiać się i badać, ile mądrości jest we wszystkim, co dzieje się pod niebem. To przykre zajęcie dał Bóg synom ludzkim, by się nim trudzili. Widziałem wszelkie sprawy, jakie się dzieją pod słońcem. A oto: wszystko to marność i pogoń za wiatrem. To, co krzywe, nie da się wyprostować, a czego nie ma, tego nie można liczyć. Tak powiedziałem sobie w sercu: Oto nagromadziłem i przysporzyłem mądrości więcej niż wszyscy, co władali przede mną nad Jeruzalem, a serce me doświadczyło wiele mądrości i wieczny. I postanowiłem poznać mądrość i wiedzę, szaleństwo i głupotę. Poznałem, że również i to jest pogonią za wiatrem, bo w wielkiej mądrości - wiele utrapienia, a kto pomnaża wiedzę*

– *pomnaża cierpienie. Znienawidziłem życie, gdyż przykre mi były wszystkie sprawy, jakie się dzieją pod słońcem; bo wszystko marność i pogoń za wiatrem* (Koh 1,12-17).

Jakże trudno się z tym pogodzić. Jak bardzo trudno popatrzeć na sprawy tak właśnie, jak spojrział Kohelet. Przecież tyle pochwał, tyle chwalebnych strof wyśpiewano na cześć funkcji poznawczych umysłu ludzkiego i niepokoju ludzkiego, który stoi u początków poznania. **Człowiek zawsze chciał wiedzieć**. Nie ustaje nigdy w rozszerzaniu swego poznania, w budowaniu swojej wiedzy. Widzieliśmy w tym zawsze jedną z najbardziej fundamentalnych i chwalebnych cech ludzkich, jakieś elementarne szlachectwo ducha. Pochylaliśmy głowy przed tymi, którzy trudzili się poznaniem. Przecież wielu z nich pędziło w pracowniach żywot pustelników, wielu rezygnowało z podstawowego bezpieczeństwa osobistego. Niektórzy zapłacili za to życiem. Mieliśmy ich za bohaterów, stawialiśmy im pomniki, usiłowaliśmy przybliżyć ich wielkość naszym dzieciom - aby właśnie tamci byli wzorem, światłem i drogowskazem. Nasuwa się zatem pytanie:

Czy poznanie świata może być wrogiem człowieka?

Mamy przecież w ręku sprawdziany sensowności naszych działań. Rozwój muzyki i sztuki, odkryte łądy, które włączyliśmy w nasz świat. Opanowaliśmy kaprysy natury, przynajmniej do pewnych granic. Rozkwitła technika. To dzięki poznaniu otwierają się nowe horyzonty, coraz rozleglejsze. Wychodzimy poza ziemię, jak kiedyś wychodziliśmy poza stary łąd. Stworzyliśmy chirurgię mózgu, a także podwaliny inżynierii genów. Możemy trwale uspokajać pobudliwych albo wywoływać ataki furii u ospałych, potrafimy kaleczyć bezpowrotnie ludzkie osobowości, zaś u progu stoi realna możliwość hodowania żołnierzy z wypreparowanym od początku instynktem samozachowawczym albo „pokornych” pracowników nie znających możliwości sprzeciwu. Możemy klonować zwierzęta. Próbuje klonować ludzi albo przynajmniej tworzyć hybrydy ludzko-zwierzęce. **Jesteśmy bogaci, nasyceni konsumpcją i nieustanną rozrywką oraz zrozumieli dzięki naszemu poznaniu. Ale równocześnie jesteśmy w stanie zafundować sobie koniec świata - sami, bez Boga, który kiedyś i tak zawiesi nad wszechświatem pożogę Dnia Ostatniego.** To są zupełnie realne perspektywy. Zbudowaliśmy sobie poznaniem i wiedzą wielkość dosyć koszmarną. Ale to jednak jest wielkość.

A stary Kohelet przykłada swoje serce do spraw poznania, wiedzy, mądrości i mówi: **Złudzenie. Marność. Pogoń za wiatrem.** Dlaczego ocena Koheleta jest taka? **Bo w wielkiej mądrości - wiele utrapienia, a kto przysparza wiedzy - przysparza i cierpienie.**

I Kohelet ma wiele racji. Zdumiewamy się tym, gdyż nie mógł on mieć nawet ułamka naszej wiedzy, jemu nie zaglądały w oczy koszmarny naszych czasów. Włączaliśmy w nasz świat nieznanne łądy, lecz dla ich mieszkańców byliśmy dotkliwą krzywdą, śmiercią i niezasłużonym końcem ich własnego świata. Nasze poznawanie ziemi budowało razem z mądrością i złotem pychę rządzących, a

na koniec nie zostało nic ani z krzywdy i krwi, ani z pychy, ani z królestw, ponad którymi kiedyś „nie zachodziło” słońce. Wszystko to jednakowa jest marność.

Wszystkie nasze chwalebne owoce poznania tajemnic przyrody zawsze miały i mają dwie twarze: jedną przychylną człowiekowi - a drugą śmiertelnie wrogą. Zastanawiające: nie udało się człowiekowi nigdy unicestwić tej drugiej. I kiedy topimy żelazo, nie wiadomo nigdy, w co się obróci. Może w pług, a może w broń skierowaną przeciwko drugiemu człowiekowi?

Bardzo wiele jest utrapień i cierpień z powodu naszej „chwalebnej” wiedzy, mądrości i umiejętności. **I czasem wygląda na to, że - jak w rzeczywistości Edenu - u drzewa poznania rzeczywiście zasiadł Szatan z twarzą szyderycy.**

Szukaliśmy odpowiedzi na bardzo wiele pytań. Działając z uporem, cierpliwością i konsekwencją - znajdowaliśmy je. Lecz każda odpowiedź jest równoznaczna z narodzinami wielu kolejnych pytań. I nie wygląda wcale na to, aby gmach naszej ludzkiej wiedzy mógł być kiedykolwiek ukończony i czymkolwiek zwieńczony. Paradoksalne, lecz prawdziwe: im więcej poznajemy, tym więcej ujawnia się nieprzeczuwalnych obszarów. Im więcej wiemy, tym więcej wiedzy przed nami do zdobycia. **A Kohelet niezmiennie powtarza, ucząc dystansu i mądrego realizmu: *I poznałem, że i to jest pogoń za wiatrem...I przyłożyłem serce moje, aby poznać mądrość i umiejętność, szaleństwo i głupotę; i poznałem, że i to jest pogoń za wiatrem, bo w wielkiej mądrości - wiele utrapienia, a kto przysparza wiedzy - przysparza i cierpień.***

Rekolekcje z Księgą Koheleta

W naszej refleksji idziemy dalej śladami Koheleta. Ci, którzy zdali sobie sprawę z kruchości własnego życia i konieczności przemijania – cel swoich starań i zabiegów lokują poza własną osobą i poza własnym życiem. **Pracują dla przyszłego dobra własnych dzieci. Dla pokoleń, które nadejdą.** Trudzą się dla kogoś, kto przyjdzie po nich. Nie można odmówić szlachetności takim działaniom, ani też zakwestionować faktu, że istotnie w bardzo wielu wypadkach pokolenia korzystały i korzystają z owoców utrudzenia swych ojców.

Lecz Kohelet i w tej sprawie ma podejście bardzo sceptyczne: *Znienawidziłem też swój dorobek, który zdobyłem z trudem pod słońcem, a który zostawię człowiekowi, co przyjdzie po mnie. A któż to wie, czy mądry będzie, czy głupi? A władać on będzie całym moim dobytkiem, w który włożyłem trud swój i mądrość swoją pod słońcem* (Koh 2, 18-19).

Kohelet nie kwestionuje szlachetności intencji tych wszystkich, którzy trudzą się nie dla siebie. Nie twierdzi, jakoby praca dla dobra przyszłości była głupstwem. Czyni rzecz inną: zauważa, że bezinteresowne intencje, a także wynikające stąd radości i satysfakcje stoją zawsze na skraju nędzy i utrapienia. Gdyż trud ludzki podjęty dla dobra przyszłych pokoleń już u korzeni swoich jest zakwestionowany marnością, skazą niepewności. Bardzo łatwo może być bowiem odrzucony albo zmarnowany. **Tylko w pięknych referatach pedagogicznych i pobożnych kazaniach pracowici i zacni ludzie automatycznie, jak w polisie ubezpieczeniowej, mają pracowite i zacne dzieci. Gdyby ci wszyscy nasi praojcowie, którzy w wiekach średnich i w złotym okresie renesansu budowali wielkość Polski, pozostawiając potomnym nie tylko wzory i przykłady mądrego myślenia i mądrej troski, lecz także i gotową niebagatelną schedę - gdyby mogli zobaczyć, co z niej uczyniono w XVII i XVIII wieku – złapałoby się za głowę. A co powiedzieć o dzisiejszych czasach? I przyznałoby rację Koheletowi.**

Alfred Nobel w XIX wieku nie mógł ze spokojem patrzeć na katorżniczą pracę górników, którzy siłą swych mięśni musieli kruszyć skały. Wynalazł więc dynamit i parę innych środków wybuchowych w szlachetnych celach. Widząc potem z przerażeniem, że ten dynamit zaczął rozrywać mury domostw i ludzi, ufundował nagrodę pokojową własnego imienia.

Siedemdziesiąt lat temu profesor James Norris powiedział, że atom składa się z niezliczonej liczby cząsteczek naładowanych ogromną energią i gdyby udało się nam wyzwolić tę energię, atomy służyłyby całej ludzkości, która mogłaby beztrosko cieszyć się życiem na tym świecie. Dziś ten cytat można by włożyć do humorystycznych czasopism, po Hiroszimie, po nieskończonych sztucznych wybuchach atomowych na powierzchni ziemi, na pustyni Newady, na Saharze, czy po Czarnobylu...

Idźmy jeszcze dalej: *A dalej widziałem wszystkie uciski, jakie pod słońcem się zdarzają. I oto: lzy uciśnionych, a nie ma kto ich pocieszyć; ręka ciemiężców twarda, a nie ma pocieszyciela. Więc za szczęśliwych uznałem martwych, którzy dawno już zmarli, od żyjących, których życie jeszcze trwa; za szczęśliwszego zaś od jednych i drugich uznałem tego, co jeszcze wcale nie istnieje ani nie widział spraw niegodziwych, jakie się dzieją pod słońcem* (Koh 4, 1-3). Te wersety wywołują większe zgorzienie niż inne, nie cytowane, w których Mędrzec wątpił w istnienie różnicy między człowiekiem i zwierzęciem. Kohelet kwestionuje wartość podstawową jaką jest życie. **W najgłębszy krąg zwątpienia pogrąża go fakt istnienia zła i ludzka bezsilność wobec niego.**

Wielu starotestamentowych ludzi (ale nie tylko oni) próbowało ułatwić sobie życie i uprościć obraz świata: szukali racjonalnych powiązań zjawisk i sądzili, że pogodne i pełne spełnionych pragnień życie jest odpowiednikiem czyichś zasług albo wewnętrznej doskonałości, zaś niepowodzenia, nieszczęścia i obecność zła zawsze bywają w pewien sposób zawinione. Albo nawet jeszcze prościej: są karą za grzechy - jawne lub ukryte, własne lub ojców, lecz zawsze w swej roli przyczynowej.

Kohelet był mądrzejszy. O wiele mądrzejszy. **Wiedział, że istnieje coś takiego, jak lzy niewinnych.** Wiedział, że może nie być żadnego pocieszenia i żadnego pocieszyciela. Wiedział też, że zło jest wielkie, a człowiek kruchy. Jeśli ocaleje, rzadko bywa to jego zasługą. Jeśli zostanie zgnieciony - kto wie, czy nie byłoby głupotą twierdzić, że we własnym ręku trzymał klucze swoich losów.

Więc za szczęśliwych uznałem martwych, którzy dawno już zmarli, od żyjących, których życie jeszcze trwa... Dla Koheleta los człowieczy był tajemnicą mroczną. Nie było dlań bezsporne, czy dar życia bez względu na los człowieczy jest zawsze darem chwalebny, za który każdy człowiek winien jest wdzięczność. Może niejednokrotnie lepiej nie istnieć. Nie żyć. **Można się tym gorszyć, ale pewne fakty w historii człowieka są niepokojące. Judasz.** Wiadomo co uczynił. Wiadomo też, że musiało się to stać. *Syn Człowieczy idzie, jako napisano o nim.* To znaczy: musiał być zdradzony, sprzedany za trzydzieści srebrników, cenę niewolnika, i wydany na śmierć. Musiało tak być. I ktoś przecież musiał to uczynić. Lecz równocześnie Jezus wyrokuje o Judaszu myślą i prawie że słowami Koheleta: *Biada temu człowiekowi (...) Byłoby lepiej(...) gdyby się nie narodził* (Mt 26,24). Co te słowa wyrażają? Ogrom rozpaczy Judasza po niewczesnym i bezskutecznym żalu przed wzięciem do ręki pętli, czy jeszcze gorzej – wieczne odtrącenie? **A kiedy się rodził jego matka cieszyła się jak każda inna, że przyszedł człowiek na świat. Nie mogła wiedzieć, że lepiej by było, gdyby się nie narodził.**

Szawel, morderca, tropiciel chrześcijan w imię wierności Bogu mógł pozostać takim na zawsze. W świadomych swych zamierzeniach całkiem inny los sobie wykuwał i gdyby na drodze do Damaszku nie stanął przed nim Chrystus i o nim można by powiedzieć: *Lepiej by mu było, gdyby się nie narodził*. A przecież nie prosił o to, co stało się na drodze do Damaszku. Nawet nie sądził, że mógłby tego chcieć. Stało się...

W liturgii wschodniej, znacznie częściej niż w łacińskiej pojawia się wezwanie: „**Panie zmiłuj się nad nami**”. Pojawia się uparcie, tak jak w całodziennej modlitwie „rosyjskiego pielgrzyma”. Myślę, że istnieje bardzo wiele sytuacji (a może w ogóle taka właśnie jest sytuacja człowieka), w których to zawołanie jest jedyną roztropną rzeczą, którą zrobić można i czynić należy nawet wtedy, gdy nie zostanie się wysłuchanym.

Kiedy czytamy wyznania człowieka osaczonego przemijaniem, trudno uwierzyć, że mógł przyjść i dla niego czas trwałej pogody ducha. **Uśmiech Koheleta jest czymś osobliwym i zagadkowym**. *Poznałem, że dla człowieka nic lepszego, niż cieszyć się i o to dbać, by szczęścia zaznać w swym życiu. Bo też, że człowiek je i pije, i cieszy się szczęściem przy całym swym trudzie – to wszystko dar Boży. Poznałem, że wszystko, co czyni Bóg, na wieki będzie trwało, nie można do tego nic dodać ani od tego czegoś odjąć. A Bóg tak działa, by się Go (ludzie) bali. To, co jest, już było, a to, co ma być kiedyś, już jest; Bóg przywraca to, co przeminęło* (Koh 3, 12-15). Te słowa Koheleta, które wyglądają na intelektualną porażkę, przeczące całemu jego poprzedniemu rozumowaniu stanowią też ciężką zgryzotę dla egzegetów.

Ale być może nie trzeba martwić się oczywistym brakiem powiązań logicznych pomiędzy smutkiem obserwacji i pogodą wniosków. Przecież w jednym i drugim wypadku gra toczy się na zupełnie innych płaszczyznach i w innych wymiarach. **Smutek Koheleta jest bardzo logiczną konsekwencją jego nader trzeźwych obserwacji i analiz. Pogoda zaś i uśmiech jest równie konsekwentnym wynikiem jego wiary**. Jego wiara nie wynika z analizy zjawisk rzeczywistości ziemi. Sprawy rozgrywają się na innych płaszczyznach, każda w innym wymiarze. **Kohelet wierzy wbrew światu, nie zaś dzięki światu**. Wierzy, że jest Bóg, chociaż świadectwo wydarzeń ziemi nie jest i nie może być w tym zakresie wskazaniem jednoznacznym na „tak” albo „nie”. Kohelet nie lekceważy rzeczywistości świata. Pogoda wykwita ponad grozą, smutkiem i klęską dobrych ludzi. Rzeczywistość nie kończy się na tym, co podległe empirii. Choćby życie było jak karty szulera i zabrakło ci wszystkiego – *ty jedz swój chleb z weselem i pij wino swoje z radością, bo uczynki twoje podobają się Bogu*. Lecz bez kwitu i potwierdzenia. **Pogoda została dana Koheletowi wbrew logice**. Wszystko przeciwne mógł udowodnić racjonalnie, ją mógł tylko przyjąć. I doradzał wesele, choć i ono wydawało mu się marnością i głupstwem, ale najprzyjemniejszym z rzeczy przemijających. Kohelet trzeźwo a także szczerze

potrafi uzasadnić swój smutek, swoje rozterki i skrywaną rozpacz, i jeśli mimo wszystko pozostaje w nim uśmiech i światło, nie jest w stanie tak samo logicznie powiedzieć dlaczego one są. Chyba nie wiedział i nie mógł odpowiedzieć. Nie mógł, ponieważ jego światło, pogoda i uśmiech zostały mu po prostu dane. I to poza wszelką mądrością świata.

Kohelet nie miał perspektywy życia wiecznego; jeszcze jej nie miał. To był jakiś dar proroczy, antycypowanie czegoś, co objawić się miało w Jezusie Chrystusie. To tylko Bóg może uczynić, nie człowiek. Św. Ignacy w swych *Ćwiczeniach Duchowych* ten rodzaj doświadczenia nazywa „pocieszeniem bez uprzedniej przyczyny” i wskazuje, że to jest znak działania Pana Boga w naszej duszy. Wszelkie inne pocieszenia i radości pochodzą z zaspokojenia potrzeb fizycznych i psychicznych. I mają one swoją naturalną przyczynę. **„Pocieszenie bez uprzedniej przyczyny” może też być w cierpieniu, w opuszczeniu, w niedostatku, gdy przychodzi pogoda ducha, pojednanie z własną historią i poczucie głębokiego sensu. I to jest znak spotkania Pana Boga w naszym życiu.**

Kohelet odszedł w poczuciu dopełniania eschatologicznego świata, *kiedy zaćmi się słońce i światło, i księżyc i gwiazdy*. Obca mu była nowina o Wcieleniu i Odkupieniu, o zmartwychwstaniu i odnowieniu wszystkiego. Nie był prorokiem. Był tylko człowiekiem zamyślonym, mędrcom zdumionym własnym niepokojem i bólem. **Nigdy nie szukał i nie uznawał łatwych pociech. Ale nieświadomie doświadczył prawdy, że kto straci swoje życie, ten je odzyska. Pozostają jego słowa, bo są autentyczne. Budzą i dziś z alienacji i uśpienia, nie pozwalają wziąć blichtru za cenny kruszec. On nie wiedział wszystkiego, a żył w tej wolności, do której nie zawsze dochodzą ci, którzy już o Chrystusie wiedzą.**

Słowa Koheleta doskwierają i bołą, zmuszają do myślenia i mogą wprowadzać w smutek, ale **ten smutek może być ojcem mądrości i zbawiennym przebudzeniem się.** Niech filozof Kohelet, który pewno ku własnemu zdziwieniu został u Pana Boga teologiem, będzie naszym patronem w tym oczyszczaniu się z wielkich i małych alienacji. Byśmy mogli żyć codziennym życiem szukając i pytając siebie: Czego chcesz Panie za Twe hojne dary? Nie planując nic dłużej jak do wieczoru. **Nie przejmując się, że nie przejdziemy do historii, że nie zaistniejemy dla tłumów i mediów, przekonani, że racja i sens są poza sprawami tego świata.**